

## CHARAKTERYSTYKA PRACY

**Kristina Władimirowna Ostapczuk**

**Polski ślad w Książpogostskom rajonie** (Polski ślad w rejonie książpogostskim)

Autorka – uczennica 10 klasy z Republiki Komi – opisuje losy Polaków przymusowo osiedlonych we wsi Kyłtowo w rejonie książpogostskim w Komi. Wyjaśnia okoliczności zesłania, stara się zrozumieć kto i dlaczego był „obcy” w Kyłtowie w latach 30–50 ubiegłego wieku.

*Przyłączenie w latach 1939–1940 nowych terenów do Związku Radzieckiego wpłynęło na zmianę składu narodowościowego mieszkańców Komi – podkreśla. Do łagrów i osiedli specjalnych (...) popłynęła fala (...) Polaków, Ukraińców, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Rumunów.*

Rejon książpogostski, który znalazł się w centrum uwagi Kristiny, utworzono w 1939 roku w związku z budową liczącej 150 kilometrów linii kolejowej. Wzdłuż niej położone były osiedla specjalne, w których umieszczano deportowanych. *Byli to przedstawiciele różnych narodowości i różnych klas społecznych – pisze autorka. Część ich potomków mieszka w naszym rejonie do dziś. Wśród moich znajomych i kolegów z klasy są osoby o różnych nazwiskach: Andrijewska, Bojko, Wołoczko, Stupak, Pirmamedow, Zadoroznia, Osadniuk, Pobieriej. Moje nazwisko Ostapczuk ma białoruskie korzenie. Dziadek i babcia spotkali się w Komi zupełnie przypadkiem, dziadek przyjechał z Białorusi na północ, żeby zarobić, babcia była z zesłanych... Każdy ma swoje korzenie, swój los, w różnych okolicznościach przyjechali tutaj nasi przodkowie (...) W większości to zesłańcy, przesiedleńcy, którym nie dano wyboru, gdzie mają mieszkać i czym się mają zajmować. Niestety dla większości (...) północ była więzieniem bez wyjścia.*

W marcu 1940 roku do rejonu książpogostskiego trafiła duża grupa Polaków.

*Zainteresował mnie polski ślad – podkreśla Kristina. Niestety potomków Polaków w naszym rejonie pozostało zaledwie kilku, ale wspomnienia o nich przetrwały w pamięci najstarszych mieszkańców.*

W pracy autorka korzystała z opracowań historycznych i dokumentów archiwalnych. Chciała jednakże, jak podkreśla *znaleźć informację o konkretnych ludziach mieszkających w konkretnym miejscu. Takie dane mogłam zebrać tylko w czasie ekspedycji terenowych – pisze – odnajdując najstarszych mieszkańców i prosząc ich o relacje, czytając sprawozdania z poprzednich ekspedycji.*

Opisane w pracy doświadczenia w poszukiwaniu polskich śladów to nie pierwsze podjęte przez autorkę próby badania historii. *Już dwa lata uczestniczę w ekspedycjach i prowadzę prace związane z historią naszego rejonu, z losami jego mieszkańców – zaznacza Kristina we wstępie. Po co uczestniczę w ekspedycjach? Odpowiedź jest prosta: jestem głęboko przekonana, że w sercach wszystkich ludzi powinna przetrwać pamięć o przeszłości, przecież bez przeszłości, nie byłoby teraźniejszości.*

*W sierpniu 2010 roku po raz kolejny z kolegami poszłam się do wsi Kyłtowo. Zniknęła już ona z map naszego rejonu, zostało tam zaledwie kilka domów, w których ludzie mieszkają tylko latem. A jeszcze kilkadziesiąt lat temu we wsi toczyło się życie, (...) pełne okrucieństwa, obojętności i zadziwiającego współczucia... Jako pierwsi zagospodarowywali te ziemie rozkułaczeni w 1930 roku. W pierwszych latach drugiej wojny światowej zostali tutaj przesiedleni mieszkańcy terenów przyłączonych do ZSRR (...) starcy, kobiety, dzieci. Głód i niezwykajny dla nich surowy, zimny klimat bardzo ich doświadczyły. Wielu na zawsze zostało na wysokim brzegu rzeczki Kyłtówki. Swoi – obcy...*

*Kristina opisuje doświadczenia z wyprawy.*

*Poranek. Koniec lipca. Nieznośny upał. Wyjeżdżamy z Książpogostu, kierujemy się do wsi Baza-Kyłtowo, której próżno szukać na mapie naszego rejonu. (...) skręcamy (...). Asfaltem dojeżdżamy do klasztoru. Dalej trzeba iść pieszo wyboistą drogą. Mielśmy szczęście, czeka na nas na traktorze mieszkaniec Bazy, całe lato spędza w tym głuchym, zapomnianym przez wszystkich miejscu. Jedziemy do Bazy starym, rozdygotanym traktorem. Wstrząsnęło nami to, co zobaczyliśmy. Kyłtowo popada w ruinę, ten los podzieliło wiele osiedli specjalnych naszego rejonu, a kiedyś kipiło tu życie...*

*Kyłtowo to wieś w rejonie książpogostskim położona 37 kilometrów od centrum rejonu nad rzeką Kyłtowa (Kyłtówka lub Górna Kyłtowa) (...). Przedsiębiorstwo przemysłu leśnego w Kyłtowie powstało 5 kwietnia 1936 roku.*

*Historia Polaków związana jest też z Wylordymem, osiedlem specjalnym położonym 15 kilometrów od Bazy-Kyłtowo. Powstało w latach 1930–31. Przetrwało do lat 60.*

*Zachowały się wspomnienia Pawła Pawłowicza Polewa. (...) Dowiedziałam się z nich – pisze Kristina, że jego ojciec, dyrektor szkoły i komendant byli jedynymi wolnymi ludźmi wśród 500 mieszkańców osiedla. Wszyscy pozostali byli rozkułaczeni, trafili tutaj z różnych miejsc (...). Paweł Pawłowicz opowiadał, że Polacy nie chodzili do szkoły, uczył ich ksiądz, który przyjechał z nimi. (...) jednak podstawowym zajęciem i dzieci, i dorosłych było zdobywanie żywności. Podejmowali się każdej pracy, żeby tylko dostać coś do jedzenia. Paweł Pawłowicz wspomina, że dwóch chłopców, Polaków, powiesiło się, po prostu nie wytrzymali tych strasznych warunków, na jakie skazał ich los.*

*Porządek życia Polaków, którego naturalną część stanowi religia, różni się od naszego. Nie chcę powiedzieć, że jest lepszy czy gorszy od naszego. Po prostu był inny – podkreśla Kristina. W Polsce stosunek do religii był poważny, (...) w każdą niedzielę chodzili do kościoła. A dzieci oprócz tego obowiązkowo co wieczór modliły się przed snem. (...) religia (...) była integralną częścią życia. (...) w ciężkich, nieludzkich warunkach, cierpiąc biedę, tęskniąc za ojczyzną Polacy nie wyrzekli się swojej wiary. Ściśle przestrzegali wszystkich przykazań, modlili się... Modlili się za dzieci, za krewnych, za siebie nawzajem...*

*K.N. Wierieina opowiadała o ciężkim losie osób starych, deportowanych do Kyłtowa. „Mieszkała tam jedna stara Polka, pracować już nie mogła, nie miała co jeść. Prosiła dzieci, żeby łapały jej żaby. Gotowała je i jadła. Niestety na takiej strawie nie przeżyła długo”.*

*Doświadczal Polaków i głód, i chłód... Mówi o tym, m.in. raport przechowywany w Państwowym Archiwum Republiki Komi. Od 2 marca 1940 roku w Kyłtowie było zatrudnionych 770 osób, ich praca była bardzo źle zorganizowana. (...) Osadnicy nie mieli odpowiedniej odzieży i obuwia. Do pracy chodzili bez rękawic, w trzewikach, w cienkich spodniach, letnich kaszkietach, kobiety w kretonowych sukienkach, w pantoflach. Brakowało opieki zdrowotnej. Na 800 osób była jedna pielęgniarka, która zresztą nie miała żadnych lekarstw.*

*Kiedy czytamy raport możemy sobie wyobrazić jak trudno żyło się Polakom – komentuje autorka – niezwykajny dla Europejczyków klimat, głód, (...) wszystko to musieli znosić przez długie lata zesłania...*

*Ani zaopatrzenie ani opieka medyczna nie poprawiły się. Wszystkie zapowiadane zmiany zostały na papierze. Śmiertelność była wysoka. Warunki pracy w osiedlach specjalnych niewiele różniły się od tych w łagrach. Bez względu na zimno, głód i choroby wszyscy osadnicy w wieku od 16 do 60 lat musieli pracować na wyrębie. Nikt nie mógł opuszczać miejsca zamieszkania na dłużej niż 24 godziny. Dzieci po śmierci matki odsyłano do przytułku, gdzie zwykle wkrótce umierały.*

*Podczas ekspedycji dotarłam do Wietki – relacjonuje Kristina .*

*Wczesny ranek, ale na ulicy już skwar. Wstajemy i starannie przygotowujemy się do drogi. W duszy jakiś niepokój. Przecież dziś zagłębimy się w daleką, trudną historię. Mamy przewodnika z miejscowych. Z plecakami, z aparatami w rękach idziemy gościńcem. Skończyło się osiedle Kyłtowo... Weszliśmy w las. W lesie w upał jest gorzej niż na odkrytej przestrzeni. Duszno niemiłosiernie, trawa do pasa. Mieszkańcy lasu (komary, muchy, ślepak, meszki, gzy, całe ich mnóstwo) są odporne na płyn przeciw ukąszeniom, który dosłownie wylewaliśmy na siebie. Przewodnik podtrzymuje nas na duchu: „Naprzód dzieciaczki! Przecież idziemy po starych drogach, przetartych przez zesłańców, którzy trafili tu za Stalina”. Ciarki przechodzą po plecach ...*

*Kiedy przedzierałam się przez chaszczę, wyobrażałam sobie jak po tej wyboistej drodze szli mężczyźni, starcy, kobiety w letnich kretonowych sukienkach. (...)*

*Chociaż sama zdecydowałam się na udział w wyprawie, chciałam wracać, uciec od komarów, meszek, ślepaków, a zesłańcy, nie mieli dokąd pójść. Szli tą drogą, znosząc wszystkie trudy, które zgotował im los. (...)*

*Jest już koło jedenastej. Jesteśmy w drodze od trzech godzin. Radosne okrzyki przewodnika poprawiły nam nastój: „A oto i Wietka!”, Wietka... Z ciekawością oglądamy miejsce... Oprócz brzoźowych i osinowych zarośli niczego tu nie ma. Trudno uwierzyć, że kiedyś była tu szkoła, piekarnia, sklep, baraki, cmentarz... Wydawało mi się, że tu nigdy nie stanęła ludzka stopa. Dzisiaj Wietka to miejsce zarośnięte lasem, gdzie nic nie przetrwało.*

*Pomysł, aby zająć się właśnie tym tematem zrodził się po przeczytaniu listu Władimira Zosimowicza Koczubeja, który dała mi moja nauczycielka, Raisa Iwanowna. Rodzina Władimira*

*Koczubeja była deportowana z rodzinnych stron do Kyłtowa, mieszkała tam od 1944 do 1951 roku. Z wycieńczenia mężczyźni i kobiety, a szczególnie dzieci, puchli, umierali...*

*12 sierpnia 1941 Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło amnestię dla obywateli polskich. Zgodnie z danymi NKWD Komi ASRR do grudnia 1942 z łagrów i osiedli specjalnych zwolniono ponad 50 tysięcy osób. Wielu z nich pojechało do armii Andersa.*

*Podobnie jak gdzie indziej Polaków jest w naszym rejonie niewielu. Wszyscy, którzy mogli wyjechać, wyjechali w 1950 roku.*

*Mimo że los ciężko doświadczył Polaków, przeszli swoją drogę krzyżową do końca, nie zdradzili ojczyzny, Polski, nie ugięli się, nie wyrzekli się swojej wiary, swoich ideałów – podkreśla autorka. Wielki jest wkład ludzi innych narodowości, którzy mieszkali w latach 30–60 ubiegłego wieku w naszym rejonie, w jego rozwój.*

*Zacytuję fragment z listu Władimira Koczubeja: „Jestem już starym człowiekiem, ale chciałbym wrócić do osiedla, którego już nie ma. To niemożliwe, tak jak niemożliwy jest powrót do dzieciństwa. W moim sercu zachowały się wspomnienia o dobrych i życzliwych ludziach, którzy pomogli mi przetrwać, wychowali mnie, wyprowadzili na dobrą drogę. Nisko się im kłaniam, a ci, którzy już odeszli, niech odpoczywają w pokoju.*

*Śluchając wspomnień mieszkańców Kyłtowa, (...) doszłam do wniosku – czytamy w pracy, że między ludźmi nie było konfliktów na tle narodowościowym (...). Wszyscy starali się sobie pomagać w trudnych sytuacjach, zrozumieć się, wesprzeć. Starali się, aby „obcy” stali się „swoimi”.*

*Żaden okres w historii, żadne wydarzenie nie jest jednoznaczne, historii nie można pomalować na czarno, nie można jej też wybielić, można tylko próbować ją poznać – konkluduje Kristina. Deportacja Polaków to bolesna karta historii naszej ojczyzny (...). Głęboko wierzę, że w naszych sercach powinna przetrwać pamięć o przeszłości, przecież bez przeszłości nie byłoby dnia dzisiejszego. Nie możemy zapomnieć o tych, którzy w trudnych latach ubiegłego wieku mieszkali w naszym rejonie i pracowali dla dobra nam współczesnych.*

Opracowała i tłumaczyła: Dorota Pazio-Włazłowska